

IWONA JAWORSKA

KILKA BŁĘDÓW Temu

WY
M

Copyright © by Iwona Jaworska
Copyright © by Moje Wydawnictwo
All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Barbara Wrona - tekstnanowo.pl
Korekta: Daniela Dziedzic - okiemredaktora.pl
Skład i łamanie tekstu: K&K Designer
Projekt graficzny książki: K&K Designer
Fotografia na okładce: freepic.com

Numer ISBN: 978-83-68147-15-5



Moje Wydawnictwo

- 🌐 www.mojewydawnictwo.pl
- ✉ wspolpraca@mojewydawnictwo.pl
- 📷 [mojewydawnictwo](https://www.instagram.com/mojewydawnictwo)
- 📺 [mojewydawnictwo](https://www.youtube.com/mojewydawnictwo)
- 🎵 [moje.wydawnictwo](https://www.spotify.com/pl/artist/mojewydawnictwo)
- 📘 [mojewydawnictwo](https://www.facebook.com/mojewydawnictwo)

[Kup książkę](#)

Książka zawiera sceny przemocy,
treści kontrowersyjne i wulgaryzmy.
Czytasz ją na własną odpowiedzialność.
Przeznaczona jest wyłącznie dla osób dorosłych

PLAYLISTA



- Keep me up* 👑 Charlotte Lawrence
- Traitor* 👑 Livingston
- Heart attack* 👑 Demi Lovato
- You broke me first* 👑 Tate McRae
- Unconditionally* 👑 Katy Perry
- We found love* 👑 Rihanna ft. Calvin Harris

ROZDZIAŁ 1

Kilian

Promienie październikowego słońca tańczą na mojej twarzy, gdy oparty o drzewo odliczam minuty do jej pojawienia się.

Wiem, że dziś tu będzie i że przyjdzie akurat w to miejsce. Wczoraj opatrzyła skrzydło ptaka, więc z całą pewnością dziś zechce sprawdzić, jak piskłę się miewa. Nie ma pojęcia, że zamiast bezbronnego zwierzątka znajdzie bezwzględnego drapieżnika, który ma dla niej ekscytującą niespodziankę.

Zerkam w stronę sadzawki oraz usytuowanej obok niej ławki, zadowolony, że nikt na niej nie siedzi. To mogłoby pokrzyżować moje plany, a te są niezwykle wyszukane.

Gdy do moich uszu dociera dźwięk łamanych gałęzi, usta wyginają mi się w uśmiechu, a w żyłach zaczyna tańczyć adrenalina. Ostatnio tylko ona sprawia, że mam chęć nabrać kolejnego oddechu.

Zamykam oczy i odchylam głowę do tyłu. *Czas na przedstawienie.* Wyłaniam się zza grubego pnia, zagradzając dziewczynie drogę, i chłonę przerażenie malujące się jej na twarzy. Kosz wylatuje jej z ręki, a z policzków odpływa cała krew.

– Witaj, Kapturku. Czy nie mówiono ci, że w tych okolicach grasuje zły wilk? – Zaplatam ręce na piersi i prostuję się, akcentując różnicę wzrostu między nami. Chcę, by od początku miała świadomość, że znalazła się w niebezpieczeństwie.

– Kilian... – Jej usta wypuszczają drżący szept. – Co ty tu robisz, do cholery?

– Czekam na ciebie – odpowiadam z krzywym uśmiechem, patrząc jej cały czas w oczy.

Strach i napięcie wypływają każdym porą jej skóry, a gdy spuszczam wzrok na jej szyję, dostrzegam gwałtownie pulsującą tętnicę. *Idealnie.*

– Nie mam ochoty z tobą rozmawiać. – Usiłuje grać odważną. – Idź dręczyć kogoś innego.

– Ale ja chcę właśnie ciebie – informuję przekornie, nie przestając się szczerzyć.

Przez chwilę wygląda na załamana, lecz zaraz potem jej twarz przecina wyraz gniewu. Zielone oczy wypełniają się nienawiścią, a usta zaciskają w wąską linię. Podnosi koszyk z ziemi, prostuje się i wysuwa wojowniczo podbródek. Wygląda komicznie. Jak liliput, który wierzy, że ma szansę w walce z Guliwerem.

– Wiesz co? Mam to gdzieś. Mam gdzieś ciebie! Twoje chore gierki nie robią już na mnie wrażenia! Nie boję się ciebie. Przegrałeś!

Te słowa momentalnie wzbudzają mi krew w żyłach. Mój uśmiech blednie. Uczucie pieczenia pojawia się za mostkiem i zdaje się wypalać miejsce, w którym niegdyś biło serce.

Isamaya próbuje mnie wyminąć, lecz z zaciśniętymi z gniewu szczękami chwytam ją za ramię, a potem wykonuję obrót i siadam na pobliskiej ławce, pociągając dziewczynę za sobą.

– Puszczaj mnie, palancie! – Rzuca się na moich kolanach, a ja jeszcze mocniej zacieśniam uchwyt. Fakt, że walczy, bardzo mi się podoba. Liczyłem na to.

– Przed wielkim finałem? – szepczę jej do ucha niższym i przepełnionym niezdrowym podnieceniem głosem. – Naprawdę nie chcesz zobaczyć mojej niespodzianki? Ranisz mnie, Isamayo...

– Nie. Ja dopiero mam zamiar cię zranić! – odszczekuje, a potem unosi nogę i z całych sił nadeptuje nią na moją stopę.

Promieniujący ból, zamiast mnie przystopować, wlewa we mnie nowe pokłady entuzjazmu. Dziewczyna nie ma pojęcia, że cierpienie fizyczne jest dla mnie najdoskonalszą ucieczką od tego psychicznego, i w dodatku moim najlepszym kompanem. Znamy się od lat, świetnie dogadujemy i tworzymy zgrany duet.

Moje usta zamiast syku wypuszczają śmiech. Wiem, że to ją dezorientuje. Czuję, jak jej serce przyspiesza. A przecież jeszcze nawet nie zaczęliśmy.

– Puszczaj! Puszczaj, bo zacznę krzyczeć!

– O nie. Nie możemy do tego dopuścić – przyznaję uczciwie i sięgam jedną ręką pod ławkę, gdzie schowałem dwa słoiki. Przygotowywałem się do naszego spotkania z niezwykle pieczołowitością i zadbałem o to, by nigdy o nim nie zapomniała.

Gdy dwa dni temu zobaczyłem, jak wraca wesoła z imprezy urodzinowej swojej przyjaciółki, coś we mnie pękło. Widok jej radości i beztroski uderzył we mnie jak rozpędzony pociąg. Jej świat nie może być kolorowy, podczas gdy mój tonie w bezgranicznym mroku. Isamaya nie może roztaczać tęczy w królestwie podziemia ani nie może się śmiać, kurwa, kiedy powinna cierpieć!

Szybko pojąłem, że moje dotychczasowe działania nie miały dostatecznie silnego wydzźwięku, by jej życie stało się drogą cierniową i istną gehenną. Nie dotknąłem jej od roku, dwóch miesięcy i dwudziestu jeden dni. Dziś przyszła pora, by to zmienić. By po raz pierwszy do działań strefy psychicznej dołączyć strefę fizyczną. I jestem tym niesamowicie podjarany.

Przewracam większy ze słoików i biorę w dłoń wielką, obślizgłą ropuchę. Z szerokim uśmiechem na ustach zbliżam ją do nagich ud dziewczyny. Przez jedną krótką chwilę słysząc tylko śpiew ptaków i delikatny szum wiatru, lecz gdy tylko May dostrzeżę, co zamierzam zrobić, park przecina jej głośny i pełen przerażenia pisk.

– O Boże, tylko nie to! – Wierzga nogami i miota się jak ryba w sieci. Sęk w tym, że z mojej sieci nie da się uciec. Tkałem ją zbyt długo, zbyt precyzyjnie i zbyt skrupulatnie, by mogła znaleźć w niej jakiegokolwiek słaby punkt. Jest na nią skazana. Już na zawsze.
– Kilian, błagam cię... – Ika i drży w moim uścisku.

Oboje doskonale wiemy, jak wielkim przerażeniem napełniają ją te płazy. Od dziecka się ich boi.

– Błagam... – powtarza cicho, a jej oddech zaczyna się rwać.

Po jej policzku spływa pojedyncza łza. Z jednej strony mam ochotę scałować ją z jej twarzy, a z drugiej sprawić, by łyzy pocieki wielkim strumieniem. Wyczuwam, jak gwałtownie faluje jej

klatka piersiowa, i chłonę przerażenie, które unosi się wokół niczym drogie perfumy. Uwielbiam zabijać w niej resztki nadziei na to, że kiedyś powróci Kilian, którego znała w przeszłości. Nie ma na to najmniejszych szans.

– Błagam cię... Proszę, nie rób tego...

Wyciągam szyję i przeciągam językiem po jej policzku, zlizując z aksamitnej skóry ciekły strach. Smakuje dobrze. Wybornie. Tak dobrze, że mam ochotę pójść o krok dalej... ale nie dziś.

– Jeszcze nie zauważyłaś, że to nie ja jestem księciem na białym koniu w twojej bajce? – szepczę jej do ucha, a potem prz gryzam mocno płatek ucha. – Ja jestem tym złym. Czarnym charakterem, który zamieni twoje życie w koszmar. Myślałem, że już to pojęłaś.

– Dlaczego, Kilian...? – pyta błagalnie, a jej szczupłym ciałem wstrząsają kolejne spazmy. – Co mam zrobić, żebyś w końcu przestał mnie dręczyć?

Ona jeszcze nie rozumie. Jeszcze nie dotarło do niej, że ten horror nie ma końca. Jej rycerz się nie zjawi, a szczęśliwe zakończenie nie nadejdzie. Wybudzone potwory nie idą spać, nim nie zaspokoją głodu. A mój potwór pragnie pożreć właśnie ją. Całą. Do ostatniej kostki, do ostatniej kropli krwi.

– Wszystko, Isamayo – informuję, czując, jak wewnętrzny mrok przejmuje nade mną kontrolę. – Wszystko, a jednocześnie nic – dodaję enigmatycznie, a zaraz potem opuszczam wielką ropuchę na jej delikatną, nieskazitelną skórę. Dziewczyna wydaje z siebie przeraźliwy pisk, który znów odbija się echem pośród gęstych drzew.

– Boże, zdejmij ją!!! – wydziera się jak opętana, a jej głośnym okrzykiem towarzyszą inne, pełne przerażenia dźwięki. – Zdejmij ją! – zaklina i piszczy na przemian, jakby usiłowała przesunąć skalę decybeli o kolejną wartość.

Nie przyszedłem tu, by ogłuchnąć. To ona ma wyjść z tego spotkania z traumą.

– Dobra, dość tego – oświadczam nagle. Podnoszę płaza i puszczam wolno na trawę. Wstaję gwałtownie, obracam Isa-

mayę przodem do siebie, a potem kładę ją płasko na trawie i siadam na niej okrakiem. Jej ciało poddaje się wszystkiemu, co robię, ponieważ jest zmrożone przez strach. Gdyby nie to, że jej klatka piersiowa się unosi, mogłoby się wydawać, że umarła z przerażenia.

– Lubię twoją batrachofobię. Daje bardzo dużo ciekawych możliwości do zabawy. – Chwytam w dwa palce kosmyk jej jasnych włosów.

– Będziesz się smażył w piekle, Murray. – Zielone spojrzenie dziewczyny w końcu ląduje na mojej twarzy. Wyziera z niego taka nienawiść, że po moim kręgosłupie przebiega dreszcz ekscytacji.

– Nienawidzisz mnie?

– Jak nikogo innego na świecie!

Uśmiecham się. Szeroko. Powinna mnie nienawidzić. Ale powinna też wiedzieć, że zamierzam sprawić, iż to uczucie zdominuje jej życie. Że poświęci mu każdy oddech, każdą myśl i każdą sekundę. Że ta nienawiść stanie się jedyną emocją, którą będzie w stanie odczuwać, bo na wszystko inne nie starczy już miejsca. Stanie się sensem jej życia, jego celem i esencją.

– To dobrze – rzucam, a potem poprawiam się na niej, ponieważ nie może mi teraz uciec. Najlepsze dopiero przed nami.

– Puść mnie!

– Mam cię puścić, gdy zabawa dopiero się rozpoczyna? – Szczerczę zęby w psychodelicznym uśmiechu. – Dwa dni temu byłaś na imprezie życia u koleżanki, ale dziś to ja się będę bawił. Twoim kosztem – dodaję szeptem wprost do jej ucha, a następnie wyjmuję ze słoiczka drugą żabę. Tym razem mniejszą, taką, która mieści się w zamkniętej dłoni. Trudno było taką znaleźć, ale jestem pewien, że ten wysiłek się opłacił. – Wiesz, komu się podobają twoje śliczne blond włoski?

Isamaya nie odpowiada, ale jej mina mówi wszystko. Kamienieje z przerażenia; zapomina nie tylko o tym, że ma wolne ręce i mogłaby walczyć, ale także o tym, by oddychać. Obraz zatrwożonej, leżącej pode mną dziewczyny powinien zmiękczyć

moje serce. Problem polega na tym, że moje serce jest w stanie hibernacji i już nie potrafi odczuwać dobra. Ochronia je bariera, która przepuszcza jedynie destrukcyjne uczucia. Doskonale wiem, że takie życie to równia pochyła, i odpowiada mi to. Być może dno, do którego się zbliżam, da mi choć odrobinę wytchnienia.

– Kilian...

Isamaya w końcu wydobywa z siebie głos. Jest cichy, zdławiony, przesiąknięty strachem. Jej skronie są mokre od łez, z makijażu nie pozostało właściwie nic, a mimo to nadal zachwyca urodą. Promienie słoneczne wpadające przez liście gubią się pomiędzy kosmykami jej złocistych włosów, sprawiając, że wygląda, jakby miała aureolę. To śmieszne, ponieważ ta dziewczyna nie ma nic wspólnego z aniołem. Jeśli już, to jest aniołem śmierci i zniszczenia. Aniołem mroku, który wprowadziła do mojego życia i w który mam zamiar wciągnąć także ją.

Nie reaguję na jej błagalne skamlenie ani sarni wzrok. Mój gniew jest zbyt wielki. Powoli opuszczam płaz i zbliżam w stronę jej włosów, a dziewczyna z totalnego bezruchu wpada w istną histerię i zaczyna wierzyć tak, że ledwie ją utrzymuję. Ale nie pozwalam jej się wyswobodzić, ponieważ mnie też napędza bardzo silne uczucie. To palące pragnienie zemsty i uczynienia z jej życia piekła. Piekła, w którym ja już zdążyłem uwić sobie ciepłe gniazdko.

– Nie rzucaj się tak, bo zrobisz tej małej żabce krzywdę. – Dreczę dziewczynę dalej, specjalnie stawiając żabę wyżej w hierarchii ważności. – To nie jej wina, że jest paskudna. Ty też jesteś, tylko że w środku, a mimo to nie próbuję cię zgnieść. No, przynajmniej nie fizycznie... – naigrywam się, dopóki na moim policzku nie ląduje siarczasty klaps.

Zaskoczony natychmiast zwalnia uścisk, a ona wykorzystuje ten moment do uwolnienia się. Odpycha mnie z całych sił, wstaje i próbuje strzepać z włosów żabę, której tam nie ma. Ja natomiast pocieram pulsujący policzek i uśmiecham się do siebie

z zadowoleniem. Siadam wygodnie na trawie, syć oczy widokiem jej paniki.

– Nienawidzę cię, słyszysz?! – Sztyletuje mnie wzrokiem, gdy dociera do niej, że z tą żabą we włosach to był blef. – Nie ma już dla ciebie ratunku, Kilian. Stałeś się potworem. Kimś odrażającym!

To prawda. Jestem potworem. Potworem zrodzonym z żalu, wyrzutów sumienia i niegasnącego gniewu. Te uczucia zżerają moją duszę, a ja spokojnie czekam, aż pochłoną ostatni jej kawałek. Dwadzieścia trzy lata to tak samo dobry moment na spotkanie z kostuchą jak każdy inny.

Podobno najgorsza i najtrudniejsza do wyleczenia nienawiść to taka, która zajęła miejsce wielkiej miłości. No cóż, wszystko by się zgadzało.

– Masz rację, Isamayo. Nie ma już dla mnie ratunku... Ale co gorsza, dla ciebie również.

Patrzę jej głęboko w oczy, by pojęła, że to dopiero początek, a ja nie spocznę, dopóki oboje nie wylądujemy tam, gdzie nasze miejsce – na samym dnie pandemonium.

ROZDZIAŁ 2

Isamaya

Zamykam za sobą drzwi do domu najciszej, jak potrafię, i opieram się o nie, przykładając dłoń do mocno bijącego serca. Nienawidzę go! Nienawidzę, nienawidzę!

Cały czas czuję we włosach te krótkie, obślizgłe kończyny żaby i po raz setny sprawdzam, czy na pewno nie mam jej na głowie. Żołądek faluje mi dziko, chcąc pozbyć się całej zawartości, i tylko cud sprawia, że nie puszczam pawia na beżowy dywan w przedpokoju.

Jak mógł posunąć się do czegoś takiego?! Dlaczego aż tak mnie nienawidzi?! I jakim cudem kiedyś uważałam tego padalca za swojego przyjaciela?! Czy w wieku dwudziestu lat nie powinienam mieć już na tyle rozwiniętych umiejętności miękkich, by przejrzeć prawdziwą naturę drugiego człowieka?

Biegnę na górę do łazienki, by niezwłocznie się wykąpać i zmyć z siebie ten obrzydliwy śluz. Nabieram szamponu i szoruję skórę głowy tak długo, aż zaczyna mnie piec. Wycieram się, suszę włosy i przyglądam się swojemu odbiciu w lustrze. Niestety gorąca woda nie zmyła wspomnień ani nie zlikwidowała opuchlizny pod oczami spowodowanej płaczem. Przez tego dupka będzie się o mnie martwić!

Po raz setny wyzywając Kiliana w myślach, robię ekspresowy makijaż. Mam nadzieję, że choć trochę zamaskuje mój stan; potem układam włosy i oceniam efekt. Wyglądam żałośnie, ale obawiam się, że lepiej już nie będzie. Biorę głęboki wdech, z całych sił starając się wymazać z pamięci dzisiejsze popołudnie i nie dać Kilianowi satysfakcji, że udało mu się mną tak bardzo wstrząsnąć. Przekraczając próg domu, zawsze czułam, jakby całe zło tego świata zniknęło – i dziś będzie dokładnie tak samo!

Gdy tak wpatruję się w tafłę lustra, mój wzrok napotyka wiśszą za moimi plecami bluzę.

Jego bluzę.

Nie ufaj chłopcom. Chłopcy są źli, Isamayo. W mojej głowie znów rozbrzmiewają te same słowa co zawsze. Nie mam pojęcia, kto je do mnie wypowiedział i czy w ogóle zrobił to człowiek, ale słyszę je, odkąd pamiętam. To jak cichy szept podświadomości lub delikatna przestroga dobrej wróżki, która nade mną czuwa. Siedem słów huczących w głowie za każdym razem, gdy usiłuje się do mnie zbliżyć jakikolwiek przedstawiciel płci przeciwnej. Nie potrafię zrozumieć, dlaczego ten głos milczał, gdy po raz pierwszy spotkałam Kiliana.

W moim gardle znów pojawia się kwas, a pierś zapada się, jakby usiadł na niej wojownik sumo. Odwracam się gwałtownie, biorę ciemnozieloną bluzę i ciskam ją ze złością do kosza na śmieci. Tę bluzę, w której przepłakałam wiele nocy. Którą tyle czasu traktowałam jak ulubionego pluszaka. W której spałam, jadłam i wychodziłam na spacer. Którą nosiłam zawsze, gdy było mi źle. Bluzę, którą kiedyś otulił mnie Kilian – powiedział wtedy, że jest ona jego ulubioną częścią garderoby, ponieważ ma kolor moich oczu...

Na to wspomnienie łzy znów zaczynają piec mnie pod powiekami. Ze wszystkich sił staram się je zdusić w zarodku; biorę głęboki oddech i liczę do dziesięciu. Pomaga.

Wychodzę z łazienki i ruszam w kierunku salonu, skąd dobiegają dźwięki włączonego telewizora.

– Cześć, babciu. – Staram się nadać głosowi mocny ton, by zamaskować jego drżenie. Przywołuję na twarz uśmiech, siadam koło kobiety na kanapie i ujmuję jej delikatną dłoń. – Jak ci minął dzień?

– To chyba ja powinnam zadać to pytanie, skoro przed chwilą płakałaś. – Czujnemu oku babci jak zwykle nic nie jest w stanie umknąć. Wychowuje mnie od czwartego roku życia, kiedy to moi rodzice zginęli w wypadku samochodowym, i zna mnie właściwie na wylot. – Nie udało ci się go uratować?

Na jedną krótką chwilę moje serce zamiera, ponieważ mam wrażenie, że przejrzała, w jaką stronę poszła moja relacja z Kilia-

nem. Bardzo się ucieszyła, gdy jej zdradziłam, że wrócił, i nie chcę, by się dowiedziała, że zrobił to tylko po to, by zamienić moje życie w piekło.

– Słucham? – Oszołomiona mrugam szybko powiekami.

– Tego biednego ptaszka z parku – wyjaśnia, widząc moją dezorientację, i dopiero wtedy dociera do mnie, że miała na myśli pisklaka ze złamanym skrzydłem, do którego zmierzałam, gdy drogę przeciął mi ten parszywiec. Przecież mówiłam jej o tym, gdy wychodziłam z domu! – Tym razem twoja misja nie miała happy endu, prawda?

Misja... Zatrzymuję się na chwilę przy tym słowie. Czy właśnie w taki sposób to traktuję? Nie wiem. Robię to, odkąd pamiętam – snuję się po ulicach Miami oraz pobliskiego parku w poszukiwaniu bezdomnych i chorych zwierząt, a potem im pomagam. Opatruję rany, karmię, oswajam lub wiozę do weterynarza. Babcia nigdy nie miała pretensji, gdy po naszym domu biegały brudne, warczące czy nawet zapchłone psiaki. Wprost przeciwnie. Ciągłe powtarza, że kocha we mnie tę wrażliwość. Że potrafię spojrzeć na te stworzenia sercem, nie przejmując się ich zewnętrzną szpetotą. Że uwielbia patrzeć, jak pod wpływem moich działań zmieniają się na lepsze.

I ja też to kocham. Od zawsze ciągnie mnie do wszystkiego, co na pierwszy rzut oka brzydkie i zepsute. Uwielbiam zaglądać pod tę pierwszą warstwę i dowiadywać się, co się pod nią kryje. Pociąga mnie możliwość wydobycia tego na zewnątrz. Obserwowania procesu przemiany szpetoty w piękno, czegoś złego w dobre, czegoś nędznego w wartościowe. Fascynuje mnie proces uleczenia. Zarówno fizycznego, jak i duchowego. Nie mam pojęcia dlaczego tak mam, ale ta potrzeba pomagania jest głęboko zakorzeniona gdzieś w mojej podświadomości i trudno mi z nią walczyć.

– Tak. – Zduszam wyrzuty sumienia z powodu tego, że okłamuję swoją babcię. – Nie udało mi się go uratować.

To nie tak, że jej nie ufam. Ufam jej i kocham ją bezgranicznie. I właśnie dlatego chcę jej oszczędzić przykrych faktów.

– Chodź tu, mój skarbie.

Babcia rozpościera ramiona i tuli mnie do piersi, a ja zwijam się obok niej w kłębek i kładę głowę na jej kolanach. Pozwalam, by gładziła moje blond pasma, jak robiła to zawsze, gdy przychodziłam do niej zapłakana. Zapachy cynamonu i perfum, których używa od lat, natychmiast koją moje nerwy. Tak jakby ktoś przykrył mnie ciepłą kołdrą.

– Nie wszystkich możesz uratować, ale sam fakt, że próbujesz, zasługuje na medal.

Te słowa sprawiają, że po policzku spływa mi pojedyncza łza, w której jest utopiony mój żal i smutek.

To prawda. Nie wszystkich... Nie udało mi się uratować Kiliana. Ale nie to jest najgorsze. Najgorszy jest fakt, że zamiast mu pomóc, uczyniłam z niego człowieka, którym jest teraz. W jakiś sposób wzniciłam w nim ogień nienawiści wobec mnie i nie potrafię go ugasić.

Gdy przypomina mi się jego zimny, pełen pogardy wzrok, czuję, jakby ktoś wrzucił moje serce do blendera i włączył na największą moc. Nigdy w życiu nie byłam obiektem czyjejś nienawiści, a już na pewno nie kogoś, kto znaczył dla mnie tak wiele... To okropne uczucie, palące i destrukcyjne.

– Jesteś zbyt wrażliwa, dziecinko. To zarówno twoje błogosławieństwo, jak i przekleństwo. Myślę, że to moja wina.

Na te słowa podrywam gwałtownie głowę.

– Słucham? Nawet nie waż się krytykować swoich metod wychowawczych. Jesteś najwspanialszą babcią na świecie. Dałaś mi cudowne dzieciństwo. Dałaś mi wszystko, czego potrzebowałam. Nigdy nie odczułam braku wsparcia czy miłości. Byłaś sama, ale twoja miłość wystarczyła za oboje rodziców! – argumentuję zapalczywie, ponieważ taka jest prawda.

Babcia jest moją pokrewną duszą. Chociaż dzieli nas kilka dekad, mogę śmiało powiedzieć, że jest moją przyjaciółką. Mogłabym jej powiedzieć wszystko! Wszystko... z wyjątkiem tego, że jestem dręczona przez Kiliana. Nie mogę jej tak obciążać. Jej serce by tego nie wytrzymało. Już raz odmówiło posłuszeństwa

i nie zamierzam dopuścić, by to się powtórzyło. Muszę sobie z tym poradzić sama.

– Moją winą jest to, że przekazałam ci ten syndrom zbawiciela w genach. – Uśmiecha się z nutką melancholii.

Marszczę brwi.

– Syndrom zbawiciela?

– To, że zawsze chcesz wszystkim pomóc. Nawet kosztem siebie – tłumaczy, chwytając moją dłoń. – I o ile pomaganie jest wspaniałe i uważam, że należy to robić, tak kategorycznie zabraniam ci zatracać w tym samą siebie. Czy to jest jasne, młoda damo? – strofuje mnie tym samym pytaniem co zawsze.

– Tak jest, babciu. – Salutuję jej, po czym obydwie się uśmiechamy.



– Czyli babcia nie wie, że Kilian wrócił tylko po to, żeby cię dręczyć?

Shannon podaje mi moje różowe wrotki, a potem siada obok mnie i zakłada swoje – fioletowe. Długie, rude włosy opadają na podłogę, gdy moja przyjaciółka sięga do zapięcia pasków. Jest wieczór, a my siedzimy właśnie w szatni baru przy plaży, gdzie jako kelnerki musimy poruszać się w butach na kółkach oraz w krótkich spodenkach.

– Nie ma o tym pojęcia. I tak pozostanie – oznajmiam kategorycznie, patrząc na nią wymownym wzrokiem. – I żeby czasem nie przyszło ci do głowy mówić jej prawdy! Popełniłam ogromny błąd, gdy poinformowałam ją, że ten człowiek wrócił. Niestety zrobiłam to, zanim pokazał mi swoje prawdziwe oblicze – dodaję z rezygnacją.

– Nie możesz się winić. Socjopaci mają to do siebie, że potrafią nabrać każdego.

– Babcia teraz sądzi, że znów się przyjaźnimy. – Nigdy nie zapomnę chwili, gdy ciesząc się z jego powrotu, wpadłam mu w objęcia, a on odsunął się ode mnie, jakbym miała trąd. Spojrze-

nie, w którym ujrzałam pogardę i niesmak, do dziś powoduje ukłucie bólu. Nigdy wcześniej nie przeżyłam takiego rozczarowania. I zawodu. – Nie mam serca wyznać jej, że mój przyjaciel tak naprawdę nigdy do mnie nie wrócił. Bo to nie jest on... – stwierdzam gorzko i odwracam wzrok.

Moja przyjaźń z Kilianem bardzo cieszyła babcię, ponieważ widziała ona, jak dobrze się rozumiemy. Podobało jej się, jak o mnie dba, jak szeroko się przy nim uśmiecham i że w końcu dopuściłam do siebie jakiegoś chłopaka. Bo choć nigdy nie byłam odludkiem, to jednak zazwyczaj wybierałam towarzystwo zwierząt, nie ludzi. Dopiero on to zmienił.

– I naprawdę nie wiesz, czemu aż tak cię nienawidzi? – Shannon wstaje, poprawia włosy i wyciąga do mnie rękę, by pomóc mi wstać.

Ona nie zna naszej historii. Poznałyśmy się zaraz po tym, jak Kilian wyjechał bez słowa. Powiedziałam jej tylko, że był moim przyjacielem, ale sądzę, iż Shannon domyśla się, że był kimś znacznie ważniejszym.

– Nie – ucinam krótko temat, jednak widzę, że mi nie wierzy.

– Jak chcesz – kapitułuje po kilku sekundach intensywnego patrzenia mi w oczy. – Ale w razie czego pamiętaj, że mój brat uczył mnie kiedyś technik samoobrony. Jeżeli ten gnój przekroczy jakąkolwiek twoją granicę, po prostu mi powiedz. Nigdy nie wykorzystałam żadnej z lekcji w prawdziwym życiu, a bardzo bym chciała – kończy z szerokim uśmiechem, a potem bierze mnie pod ramię i jedziemy za bar, gdzie rozpoczynamy pracę.